Rok 1937 28 marca Nr 13

# DZWONECZEK

pod redakcją ELI OLESKIEJ

DZIAŁ DLA MŁODSZYCH CZYTELNIKÓW „DZWONU NIEDZIELNEGO“

Z wierszyków małej góralki z Zawoi

## *Wiekanocne biją dzwony*

*Wielkanocne biją dzwony*
*„Alleluja“ słodko brzmi.*
*Chrystus Pan nam z martwych powstał*
*Cały blaskiem cudu lśni.*

*Już rozprószył śmierci cienie,*
*Bóstwem okrył postać Swą,*
*Znamię gwoździ w Jego Ciele,*
*W boku drzwi do Serca są.*

*Magdalenie się ukazał*
*I Piotrowi otarł łzę,*
*Dał mu klucze do bram Nieba,*
*A na ziemi władzę Swą.*

*W nieśmiertelnym Swoim ciele*
*Matce powitanie śle:*
*Pozdrowiona bądź Maryjo,*
*„Alleluja“ — raduj się!*

**Bolesława Zimmermanówna.**

# Jak sobie „baby“ gwarzyły...

*Niby humoreska wielkanocna*

Nastała nareszcie noc upragniona. Ludzie zmordowani całodzienna krzątaniną, legli na spoczynek i cisza wielka zapełniła wszystkie kąty. W ciemnościach bielił się jeno obrus lniany, na którym stało „święcone“.

— Aż tu słychać, jak ze zmęczenia sapie nasza gospodyni — odezwał się niespodziewanie głos w ciemności.

— Dobrze jej tak, niech sapie teraz, kiedy nas mordowała przez tyle godzin...

— Ejże, jakbyśmy ją tak teraz wszystkie, ile nas tu jest, wzięły w takie obroty, jak ona nas, miałaby się z pyszna pani gospodyni.

— Ano spróbujmy... Poczekaj, zaraz policzę, ile nas będzie do tej roboty... jedna, dwie, trzy, cztery, pięć...

— Ej, ty ze swoją rachubą! Jakieś tam niedojdy też bierzesz za baby.

— A niby co one są innego... przecież nie...

— Przecież, przecież, gdzież to ma jakie podobieństwo do baby... Popatrz na siebie, na mnie... szerokie my, rozrosłe, wysokie... to rozumiem, to się nazywa baba.

— Prawdę gadasz, kumciu, gdzie się tam równać z nami takim... takim...

— Pokurczom, niedorostkom, chudziakom, wyskrobkom...

— Doprawdy, napatrzyć się dość nie mogę tej swojej urodzie... bo ino spojrzyjcie, proszę...

— Ee, co mi ta będziecie gadały o sobie! Już ci chyba moja uroda nie mniejsza od waszej. Jam tu ze wszystkich najbardziej udatna.

— Pst, nie tak głośno, bo się jeszcze zbudzi...

— Kto?

— Toć sam gospodarz...

— Chrapie, jak najęty. Słuchać tego nie mogę, nawet i przez ścianę.

— Poczekaj, wkrótce i dzieci zaczną swoją muzykę przez otwarte gęby.

— Nie znoszę tych pędraków! Wszędzie muszą wsadzić swoje palce, wszystko ruszyć, popróbować. Omal nie pękłam ze złości, kiedy tykać mnie zaczęły ze wszystkich stron.

— Nieznośne dzieciaki! Za to gospodyni... owszem, owszem, bardzo o nas dbała...

— Przecież to jej interes, byśmy pięknie wyglądały.

— Paradny sam gospodarz! Nawet zbliżyć się bał do nas i jeno z daleka patrzył, ale nic nie mówił.

— Toćby rychło dostał po głowie warzechą.

— Albo by go zaraz fartuchem gospodarskim przepasała.

— A przecież to on na mnie najdłużej spoglądał!

— Co też mówicie! Ja widziałam, że na mnie patrzył...

— A kiedy na mnie!

— Skorom ze wszystkich tutaj najpiękniejsza, to i najbardziej podobam się każdemu.

— Ano, porównajmy się z sobą...

— Już to się ze mną wzrostem nikomu nie równać.

— Zatom ja zgrabniejsza, nie taka szeroka, jako wy, kumciu...

— Szeroka, szeroka, niechby tylko zagrali mazura, w mig bym się w tany puściła jak fryga.

— Mazura, och, mazura! choćby takiego małego mazurka, boć tu i miejsca niewiele.

— Choćby we dwie pary.

— A cóżby to był mazur! Przynajmniej we cztery.

— Hej, hej, a zbudźcie się ta śpiochy!

— Co się też baby tłuczecie po nocy i spać nie dajecie!

— Babom to niezdrowo... Zaszkodziłoby zaraz tej waszej urodzie... pryszczyki by wam wyskoczyły, krostki, albo i brodawki...

— Ach, przestań, bo mi się zaraz słabo robi na samą myśl o takiej brzydocie.

— Wolimy już głodować, ażeby tylko tej naszej nie stracić piękności.

— Tych kształtów, jak z formy ulanych... tej cery delikatnej, tej skórki, którą jakby słońce dotknęło leciuchno lub wietrzyk osmolił swawolny...

— Patrzajcie, jej to mówić o kształtach! Sama długa, jak brytwanna i do tego kanciasta.

— Cóż ty się dzierlatko, wtrącasz między starszych!

— Przecieżem też nie najbrzydsza... — O, patrzcie, jakie kosy zaplotłam bogate! Tańczyć lubię okrutnie. Za mazurem przepadam...





Rysunek Andriolego „Kłopoty wielkanocne“. (Jak to „baba“ uciekała z gorącego pieca).

— Będziesz se odpoczywał dniem, a teraz do hulanki! Nocka rychło minie.

— Tak się wam bardzo tańcować zachciało, no, no... Ale, na psa uroki... skądeś cie się tutaj wzięły takie wystrojone! I jakieś piórko zielone sterczy wam na głowie...

— Ach, wy się znacie na babskich stroikach! Gdzież to podobne do piórka!

— Ot, jakieś zielsko i tyle.

— Zielsko, zielsko, a barwinek nie łaska albo i bukszpan pachnący...

— Niech będzie i pokrzywa, ale powiedzcie, co was tu przyniosło?

— Przecież jutro święta, zapomniałeś, czyliś się upił, że jeszcze nie wiesz, co się tutaj dzieje?

— Właśnie, żem się nie upił, ino trochę za wiele.. najadłem słodyczy.

— Oj, ty łakomcze mazurski!

— Dlaczego dla nas nie zostawiłeś trochę z tych przysmaków.

— Ejże, jak się kropniemy w pierwszą parę, to się dwór cały pod nami zawali.

— Z wszystkimi musisz tańczyć, nie tylko z nią jedną! Że ma jeszcze warkocze plecione, a nie jak my, czepeczek biały na głowie, to już myśli, że ona najpierwsza.

— Cicho baby rozsierdzone! Przecież jam tu nie jeden. Jest nas więcej od mazurskiej strony. Dalej, bracia!

— Hej, kto nas woła?

— Druh wasz stary.

— Druh? — A skąd się wziął?

— Przecież święta wszystkich do kupy gromadzą. Hej wiara, do mazura!

— Bo najmilsze i najzdrowsze z całej Polski jest Mazowsze! Hu-ha!

Zakłębiło się w izbie. Szerokie spodnice bab, dziewczęce warkocze furkotały, jak z wichurą.

— Hu-ha — raz po raz pokrzykiwały mazury, aż nikt już spokojnie usiedzieć nie mógł na miejscu.

Nawet obcy przybysze o cudackich figurach i nazwiskach puszczali się w tan szalony, nie pomnąc na swą odrębność narodową.

— Patrzcie ino, jak ten szwab gruby koniecznie polskiego chce nauczyć się tańca!

— Ej, panie, platzek... panie placek... panie baumkuch, nie dla was te nasze mazury siarczyste.

— Oj, ja-ja, tyle lat, jak ja w Polsce zamieszkala i jeszcze nie naumiala...

— I jeszcze się nie nauczcila, co?

— Oj, ja-ja... — potakiwał mocno zadyszany Niemiec, że aż się jaja na talerzu leżące pokatulały na wszystkie strony, a butelka, co stała na stole, omal się nie wywróciła.

Podbiegły baby przerażone i otoczyły ją wieńcem, żeby uchronić od niebezpieczeństwa. Strasznie podobało im się zielone szkło butelki, poza którym płyn nabierał koloru młudziutkiej trawy w pierwszych dniach wiosny.

— Gdyby tak krzynkę spróbować... byłoby jeszcze weselej, nieprawdaż, kumciu? — szepnęła jedna do drugiej.

— Wiadomo... no i zresztą, co za święta



bez tej naszej kochanej... przyznajcie sami...

— Tak, tak, grzech ino po prostu, by nie użyć przy takiej okazji! Hej, chłopy, do roboty!

W mig butelka została otwarta i wszyscy popijali sobie galantnie, to przytupując, to przyśpiewując do siebie nawzajem.

Rychło kurzyć się zaczęło ze wszystkich czupryn, a języki, zwłaszcza babskie, kręciły się jak kołowrotki.

— Chi-chi-chi, bodaj to wszystkie święta były takie... i popitka i hulanka... — piszczała ta, co uważała siebie za najdorodniejszą i zbliżyła się do mazura, który już zwalił się na ławę, bo go nogi utrzymać nie mogły.

— Wszystko furda, moja kumciu, grunt gorzałka — wybełkotał napół przytomny i sięgnął ku drugiej butelce, co jeszcze stała nietknięta.

Porwały się babiny i chłopy i wnet nowy trunek jednym plątał, drugim rozplątywał języki. Samotna tylko siedziała młódka, patrząc na swój tęgo spleciony warkocz, który nie rozluźnił się nawet wśród tańca.

Smutno jej było. Nie miała podejść do kogo, ani z kim porozmawiać, bo bała się tych wszystkich pijanych tanecznikóẃ. Była by wyszła chętnie na świat, ale dokąd, kiedy noc dokoła i wszystko w domu śpi.

Zapatrzyła się przed siebie, a tu naraz widzi, jak mały prosiak, co dotychczas ani drgnął, jakby był nieżywy, powolutku ruszył z miejsca i z kawałkiem chrzanu w ryjku zaczął się przemykać od jednego do drugiego, od baby do baby. Nie mogła dojrzeć, co tam robi, czy też gada do nich po cichu, aż tu naraz jak nie hukną wszyscy po kolei: a kich, a kich, że aż szyby w oknach zadźwięczały.

Zaczęło się wycieranie nosów, śmiechy, groźby, wyzwiska, nawet i przekleństwa, a prosiak aż kwiczał z uciechy, że mu się tak sztuka z chrzanem udała. Pocwałował jednak z powrotem na swoje miejsce, jak gdyby nigdy nic, i przymrużywszy małe oczka, spoglądał kpiąco po wszystkich, jakby chciał powiedzieć:

— Gdybym był złośliwy, to bym was zapytał, czy nie chcecie się ze mną pomieniać nazwiskiem, ale... żal mi mojej świńskiej godności...

Kichanie tak wszystkich rozruszało, że się na nowo zachciało i tańców. Nie szło to jednak tak gładko, jak wprzódy, bo nogi ciężkie i niepewne podskakiwać nie chciały.

— Hej, gdzie się też ta nasza podziała ochota! — dziwiły się baby.

— Kumciu-lubciu, poszukajcie jeszcze gorzałeczki, to się zaraz i ochota znajdzie.

Rozleciały się baby na wszystkie strony, aż wyciągnęły z kąta potężnego gąsiora ze szczerym spirytusem.

— Hu-ha! teraz ci to dopiero zacznie się hulanie — krzyknęła gromada i każdy po kolei upijał z gąsiora ile tylko mógł w sobie pomieścić.

A potem zaczęło się wszystko w izbie kręcić, kręcić dokoła, niby na jakiej strasznej karuzeli, aż oczy bolały, aż mdliło w piersiach...

Rozwijały się długie, wspaniałe, na święta przygotowane, kiełbasy i niby węże obrzydliwie czołgające, oplatały szyje pijanych...

Podskakiwały na jednej nodze tłuste pośladki szynek i rozdając na wszystkie strony potężne klapsy, uciekały, kusztykując pociesznie...

Jajka białymi kręgami katulały się nieudolnie i nie mając siły biec dalej, kręciły się dokoła samych siebie, niby pies za własnym ogonem...

Białoróżowy prosiak w tym wirowaniu potwornym, jakby rósł ciągle, powiększał się, rozrastał, aż wreszcie jako olbrzymia świnia z potężnym kłem chrzanu w pysku runął z przeraźliwym kwikiem na ziemię...

Porwało się wszystko do ucieczki, lecz po pijanemu nikt nie wiedział, co się dzieje

naprawdę. Zaczęło się tłuc i szamotać, deptać i dusić nawzajem.

. . . . . . . . :

A wtem jasność jakaś dziwna wciskać się zaczęła przez okna... Na świecie wstawał ranek świąteczny...

Drgnął biały baranek, cichutko dotychczas stojący pod czerwoną chorągiewką i poruszając kędzierzawą głową, jakby na powitanie, dzwonił złotym dzwoneczkiem, zawieszonym u szyi...

Pierzchły odrazu przerażone czary złe... Spokój święty, niby leciuchny wietrzyk, przeleciał po izbie i wszystko uciszyło się w pokorze.

A zdaleka od wiejskiego kościółka niosła się wraz z dźwiękiem spiżowych dzwonów radosna pieśń rezurekcyjna:

— **„Wesoły nam dziś dzień nastał...“**

Śpiewały wszystkie serca ludzkie o Tym, co umarł, a zmartwychwstał, o Tym, co piekielne moce zwojował, nieprzyjaciele podeptał...

— — — — — —

A kiedy po poświęceniu darów Bożych, zniesionych przez ludzi na dziedziniec kościelny, staruńki świątobliwy proboszcz miał już wracać na plebanię, z duszy jego cichym westchnieniem uleciała w niebo modlitwa serdeczna:

— **O, Chryste, przez Twoje święte Zmartwychwstanie uwolnij nas od złych mocy naszych nałogów i daj, aby rychło nadeszła w Polsce taka zaiste Wielka Noc, iżby żadne moce piekielne nie potrafiły przygłuszyć okrzyku naszych serc:**

**Alleluja! Alleluja!**

**ELA OLESKA.**

*Dla wszystkich swoich Czytelników „Dzwoneczek“ wydzwania serdeczne życzenia radosnych i szczęśliwych Świąt, albowiem „Wesoły nam dzień nastał“...*

# *Po zimowej martwocie*

*Po zimowej martwocie*
*między wioski i miasta*
*płyną dzwonów ech krocie:*
*...„Wesoły nam dzień nastał!...“*

*A gdzie jeno doleci*
*dzwonów nuta radosna,*
*świat się barwi i kwieci,*
*tam aż tętni w krąg wiosna!!!*

*E. K.*

# Szarada zgłoskowa

**Bez pierwszego czy ósmego** nie ma abecadła,
Bo to jakby od tułowia sama głowa spadła.
**Szóste, piąte z czwartym razem** są to domki małe,
Kiedy pełno w nich słodyczy, gospodarz ma chwałę.
**Siódme, ósme** wśród zaimków znajdziesz wnet na czele.
**Piąte, szóste** sennym głosem powtórz razy wiele,
Wnet dzieciątko zaśnie cicho — i już spokój w domu,
Ciągłym płaczem nie przeszkadza odtąd już nikomu.
**Pierwsze, drugie z czwartym razem** — między spójnikami.
Gdy zmęczony przejść się pragniesz pomiędzy drzewami.
**Pierwsze z drugim, czwartym, siódmym** z dodatkiem **ósmego**
Poprowadzi się prościutko wśród cieniu miłego.
**Jeszcze siódme, szóste, trzecie i pierwsze** w dodatku
Imię żeńskie, lecz zdrobniałe, da wam na ostatku.
A **całością** brzmią kościoły w wielkanocne święta —
Każde czułe serce ludzkie kocha je pamięta.

**ZAGADKA KRZYŻYKOWA**

Znaczenie wyrazów: 1) Imię żeńskie. 2) Tego nigdy nie używaj. 3) Imię tego cesarza przypomina zaraz wojnę światową. 4) Sprzęt domowy. — Rzeka niemiecka. — 5) (bez pierwszej kratki) Utwór poetycki. 6) Ptak — Inaczej kruszec. 7) Roślina rosnąca na mokradłach — Drzewo przypominające cyprys. 8) Tak nazywają kobietę, jeżdżącą konno.

Obie ukośne linie krzyżykowe czytane z góry na dół, mają dać jednako hasło wielkanocne.

| | | | | | | | | |
|---|---|---|---|---|---|---|---|---|
| 1 | + | | | | | | | + |
| 2 | | + | | | | | + | |
| 3 | | | + | | | + | | |
| 4 | | | | + | + | | | |
| 5 | | | | + | + | | | |
| 6 | | | + | | | + | | |
| 7 | | + | | | | | + | |
| 8 | + | | | | | | | + |

**ROZWIĄZANIE LOGOGRYFU Z NRU 12:**

1. Jasyr. 2. Warna. 3. Tanki. 4. Dżuma. 5. Limba. 6. Dukat. 7. Rynek. 8. Pająk. 9. Okopy. 10. Orzeł. **Jan Matejko.**